

POSŁANIEC + MATKI + BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXX—XXVII STYCZEŃ 1950

„Posłaniec Matki Boskiej Saletyńskiej"
miesięczne czasopismo religijne, służy szerzeniu czci Matki Najświętszej Saletyńskiej (19 września 1846 r.)
Cena zeszytu 25 zł. Rocznie 300 zł.

Uwaga Czytelnicy!

W sprawie Związku Mszalnego, wysyłki „Posłańca", dewocjonaliów, książek itd., zwracać się do

Administracji „Posłańca Matki Boskiej Saletyńskiej"

p. Dębowiec, pow. Jasło
woj. rzeszowskie.

REDAKCJA: Księża Misjonarze Saletyni, Kraków, ul. Wiślna 11.
P. K. O. Kraków, IV 5549 Telef. 204-07

POSŁANIEC
MATKI BOSKIEJ SALETYŃSKIEJ

ROK XXX STYCZEŃ 1950 Nr 1

Wymowa żłóbka...



Wiele już zmieniło się na świecie w ciągu dwudziestu wieków. Lecz wpośród tych wszystkich wyobrażeń ostał się w pierwotnej swej postaci prosty, nieudolną ręką sklecony żłóbek betleemski. Ubogi, szorstki, a jednak tyle czaru w sobie mieści. Ubóstwa jego nie wstydzi się ani wykwintna komnata ani prosta izba. Im bardziej ubogi, tym milszy.

Toteż wśród radości świątecznej, wśród pięknych toalet i wesołej muzyki, znajdzie się i żłóbek we właściwej sobie szacie, z tym samym otoczeniem, z nauką swoją tak samo dzisiaj aktualną, jak i dwadzieścia wieków temu.

Wielu niestety przejdzie obok żłóbka, a nauka jego nie dotrze do ich wiadomości. Wielka rocznica przyjścia na świat Boga-Dzieciny przejdzie dla nich bez echa. Zabawy i wesoła muzyka zagłuszą delikatne pienia Aniołów zwiastujące światu jego odrodzenie. I tak przejdą święta Bożego Narodzenia raz i drugi i dziesiąty, a do duszy ludzkiej nie wniosą nic zbawiennego...

Żłóbek przypomina tę smutną przyczynę... „Bo nie było dla nich miejsca w gospodzie“.

Jakże często powtarza się ta sama scena...

Chrystus Sam osobiście lub też przez pośrednika swego puka do serc ludzkich. Niestety wielu odmawia Mu przyjęcia a pomiędzy nimi i ty. A jakiż powód tej odmowy? Oto zajęcie, sprawy majątkowe, przyjęcia, strój, sport, obowiązki towarzyskie, obawa poprawy...

Tego roku Nowonarodzony Chrystus także puka do drzwi twoich Czy znajdzie się u ciebie miejsce dla Niego...? Czy przyjmiesz Go jako gościa niepożądanego, który krępuje swoją osobą, czy też jako pożądanego i oczekiwanego przyjaciela?...

Pierwsi u żłóbka byli pastuszkowie...

Co ofiarowali Dziecinie? Możemy domyślać się, że największą radość sprawili Boskiemu Dzieciątku swą prostotą, swą gotowością na rozkaz Boży. Świat się bawi, świat śpi, a oni czuwają na swoich placówkach gotowi do natychmiastowego spełnienia woli swego Boga.

Czy w moim życiu nie brak tej właśnie prostoty, która zbliża do Pana Boga?... O tak, tylko w prostocie i w skupieniu daje się słyszeć głos Boży.

Trzej mędrcy u żłóbka...

Usłyszeli wezwanie Boże, któremu tyle ludzi i tak często się opiera... Ile trudności musieli pokonać, żeby się dostać do Chrystusa.

Drwiny przyjaciół i znajomych, uciążliwość podróży i jej monotonia, wyczerpanie fizyczne, zniknięcie gwiazdy...

Z drugiej strony wielkoduszność odwaga, wytrwałość ufność głęboka, której nam tak często brakuje...

A czy ja nie przerywam swej wędrówki do Chrystusa, skoro tylko nastąpi moc niepowodzeń?...

Czy moje pragnienie szukania Chrystusa jest na tyle silne by pokonać wszystkie trudności?...

Maria zachowywała to wszystko w sercu swoim...

Trzej Królowie

Święto Trzech Króli nosi w języku Kościoła nazwę Epifania. Słowo to oznacza objawienie się Pańskie. Boże Narodzenie jest również widzialnym objawieniem się Boga ludziom, lecz odnosi się tylko do Żydów, podczas gdy w Epifanii obejmuje ono wszystkich: Żydów i pogan.

Przepowiedział je już prorok Izajasz widząc Kościół pod figurą Jerozolimy, do której „napływa mnogość pogan, złoto i kadzidło przynosząc, a chwałę Panu opowiadając".

Na wschód od Judei, w Arabii, Persji i Chaldei przechowywała się część pierwotnego Objawienia w strzeżonej przez stan kapłański tradycji. Kapłani znali się na astronomii, a dzięki wielkiej swej wiedzy zajmowali wysokie stanowiska przy dworach królewskich. Jako urzędnicy państwowi mieli stosunki z narodem izraelskim i łatwo mogli zaznajomić się z Pismem i prorokami Starego Zakonu. Przez szczególne Objawienie, otrzymali niektórzy z nich polecenie, aby, skoro ukaże się na niebie pewien znak, złożyli hołd przybyłemu na świat Bogu-Człowiekowi.

I oto ukazał się znak ten, a była nim gwiazda.

Uwierzyli Trzej Mędrcy, opuścili kraj swój, a idąc za jej promieniem, przybyli do Jerozolimy. Tu, na polecenie Heroda, pouczeni przez kapłanów żydowskich, że Mesjasz narodzić się ma w Betlejem, tamże się udają. I cóż zastają? — Ubogi domek rzemieślnika i niemowlę na kolanach Matki. Nie zwiodło ich jednak ubóstwo Bożej Dzieciny, bo jak opisuje św. Mateusz: „upadłszy pokłonili się Jemu; a otworzywszy skarby swe, ofiarowali Mu dary, złoto, kadzidło i mirrę".

Złoto, najcenniejszy z metali, jest oznaką władzy królewskiej. Jest ono również symbolem miłości i wierności, jaką winni poddani swojemu królowi.

Kadzidło uważa się za symbol kultu boskiego.

Mirra służyła do opatrywania ran i balsamowania zmarłych. Jest ona rownież symbolem pokuty i pokory.

Przez ofiarowanie tedy złota, uznali Trzej Mędrcy w Chrystusie króla.

Przez ofiarowanie kadzidła — Boga.

Przez ofiarowanie mirry — człowieka, podległego cierpieniom i śmierci.

Dziecię Jezus przyjęło dary. Przyjęło, bo jest ono rzeczywistym i prawdziwym władcą całego wszechświata. Jest Panem wszystkich ludzi, tak Żydów jak i pogan. Jest Panem wiernych sobie przyjaciół i sług, jak również i nieprzyjaciół. Należą doń wszystkie skarby ziemi, a ciała niebieskie są Mu posłuszne.

Czy jednak wszyscy ludzie uznali Go?

Niestety — pierwsi kapłani żydowscy, ci właśnie, którzy wskazali Trzem Mędrcom drogę do

Niego, nie poszli w ich ślady. Dla nich bowiem Chrystus był zgorszeniem tak, jak dla wielu pogan, uznającym jedynie użycie zmysłowe, wydał się głupstwem. A błogosławieni ci, którzy się z Chrystusa nie gorszą. Bogu dzięki tych ostatnich mamy wielu. Zapytajmy tylko siebie samych, czy i my stoimy w ich szeregach? Jeżeli nie, to ukórzmy się przed Bożą Dzieciną, powróćmy do Jej stóp i za przykładem Trzech Mędrców, ofiarujmy Jej dar złota przez życie pełne miłości i wierności; dar kadzidła przez wiarę w Jego bóstwo; dar mirry, przez ciche znoszenie upokorzeń i krzyżyków codziennych, Jezus zaś wynagrodzi nam to wszystko stokrotnie w życiu przyszłym.

Adolj

Św. Franciszek Salezy

Hic est fratrum amator, qui multum orat pro populo, propheta Dei.
Tenci jest miłośnik braci, który się wiele modli za lud, prorok Boży.
(II Mach. XV 14.)

Kaznodzieja i orędownik

Prorocy zajmowali w Starym Testamencie szczególnie ważne miejsce. Byli oni pośrednikami między ludźmi a Bogiem, drabiną Jakubową łączącą niebo z ziemią.

A czy w Nowym Testamencie nie ma już proroków? Nie myślmy, że w Kościele Chrystusowym wygasła ich rasa. Tak nie jest. Święty Paweł nazywa ich członkami niezbędnymi Ciała Mistycznego Chrystusa. Ci prorocy to święci Nowego Przymierza.

Jakie miejsce zajmuje w budowli Kościoła św. Franciszek Salezy? Żeby się tego dowiedzieć, trzeba wysłać do niego posłów, jak wysłano do św. Jana Chrzciciela i zapytać: „kim ty jesteś“? Odpowiedź da nam jego życie i dzieła, które zostawił.

Gdy poznamy historię jego życia i zagłębimy się w rozmyślaniu w jego dziełach, zobaczymy wielkiego proroka, jednego z najwspanialszych kaznodziei Boga, jednego z najukochańszych pośredników ludzkich.

Wspaniały kaznodzieja Boga.

Kaznodzieją był św. Franciszek prawie od dzieciństwa. O sobie mówił jednak zawsze z pokorą, że jest lichym i pospolitym sługą Bożym. „Dlatego głoszę kazania — mawiał — bo wolą jest Bożą, by ludzi nauczać i nakłaniać do służby Bożej na tym świecie, by przez to mogli osiągnąć szczęście na drugim. Pierwsze ziarna prawdy Bożej otrzymał św. Franciszek na kolanach matki. Sam jednak nigdy nie przestał dążyć do jej zgłębienia. W samotnych rozmyślaniach szukał sposobów i środków, by te prawdy Boże zastosować do życia. Zrozumiał, że prawda Boża to naj-

lepszy chleb, którym rozum ludzki, zawsze żądny wiedzy, może się nasycić.

Szczęśliwa matka, której dziecię już na kolanach wypowiada słowa godne proroka: „Bóg i mamusia bardzo mnie kochają“. Pod kierownictwem swej pobożnej matki wzniosły umysł Franciszka otwierał się na prawdę. Już w trzecim roku życia rozprawia, rozmyśla, zapytuje. Gdy coś zrozumiał po długich dociekaniach swego dziecięcego umysłu, zwoływał zaraz głosem dzwonka towarzyszy swych zabaw, by im to głosem iście kaznodziejskim wyłożyć.

Nie trudno było przewidzieć powołanie tego dziecka. — Służba Bogu. — Jedynie ojciec zdawał się tego niedostrzegać. „Uczynię go swym następcą — myślał. Wsławi mój ród i podniesie go na wyższy szczebel drabiny społecznej“. A Kościół w tych czasach tak bardzo potrzebował dobrych kapłanów. — „Mój syn będzie senatorem. Niech zdobywa wykształcenie humanistyczne“. — I cudowne dziecko udaje się na studia do Paryża. „Niech mój syn uczy się prawa“. — I znów wyjeżdża do Padwy. „Mój syn musi otrzymać wszystkie dyplomy“. — I Franciszek je otrzymuje. Po tym wszystkim, myślał ojciec, należałoby zabiegać o zdobycie wpływów w świecie.

Pewnego pięknego dnia przychodzi do zamku pismo księcia mianujące młodego Pana z Sales senatorem Sabaudii. I wtedy wobec ojca oszołomionego ze szczęścia Franciszek odmawia zaszczytu książęcego, bo „Bóg mnie chce na swą służbę“.

Ponieważ postanowienie było niewzruszone, Sabaudia musiała mieć mniej o jednego senatora, by Kościół mógł się kiedyś szczycić swym nowym świętym. Był on zresztą do tego przygotowany, bo oprócz nauk świeckich studiował nauki święte. Gdy biskup zlecił mu misję kaznodziejstwa, wszyscy byli zaskoczeni jego wykształceniem, nawet jego własny ojciec. Misja dawała mu prawo, by mógł kazać z autorytetem. Wykształcenie głębokie dostarczyło mu środków do nauczania. Przekonanie osobiste dało siły, by mógł przekonywać. Świetny kaznodzieja zapala serca słuchaczy. Nie tylko błyszczy, lecz oświeca i ogrzewa, podobnie jak prorok, o którym sam napisał, że „słowo jego było lampą gorejącą“. W rękach jego prawda rzuca blaski jak miecz Cherubina i niweczy herezję w najciemniejszych nawet spelunkach. Lecz ten miecz nie rani, bo choć ostrze jego z ducha nie znającego ustępstw ni kompromisów w sprawach wiary, to jednak szczyt jego stępiony jest słodyczą nieporównaną. Nie krew wytacza on z serc gwałtownością, lecz łzy żalu namaszczeniem swych słów. Podczas 30 lat bez odpoczynku niestrudzony kaznodzieja przebiega wsie i miasta, pozostawiając poza swoim słowem ogromną smugę światła, która oświeca wszystko, co się do niej zbliża

i ogrzewa wszystko, co jej dotyka. Mało mamy w historii wymowy świeckiej czy kościelnej przykładów takiej potęgi słowa. Mówiono, że na początku jego misji Sabaudia miała zaledwie stu katolików. Pod koniec jego życia liczono tam zaledwie stu heretyków.

Na sposób dawnych proroków nie tylko przemawiał potężnie, ale pisał księgi, księgi natchnione. „Wprowadzenie do życia pobożnego", „Rozmowy duchowne" i „Traktat o miłości Bożej" są tego najlepszym dowodem.

Orędownik

Lecz obok swego słowa cudownego niósł do tych, których ukochał dla Boga, jeszcze coś droższego — skarby płynące z modlitwy za nimi. Rozumiał, że głosić kazania, to dopiero połowa urzędu boskiego proroka. Pozostaje jeszcze modlitwa. Jego miłość zaczerpnięta z Samego Serca Boskiego wracała do swego Źródła jako gorące pragnienie zbawienia wszystkich. O, udręko apostoła, który chciał zbawić cały świat.

Święty Franciszek Salezy ukochał i nasze dusze. W pragnieniu naszego zbawienia umierając pozostawił nam swe wsparcie w swych pobożnych dziełach. Ze swych wyżyn niebieskich nie przestaje się też modlić za nami, bo święci nie zapominają o nas gdy są w chwale niebieskiej. A któreż dusze kochasz ty bardziej o Święty Franciszku Salezy, niż te, które na Ciebie spoglądają jako na ojca ich życia chrześcijańskiego. A ponieważ niebo jest wszędzie, gdzie Dobry Bóg się znajduje, moje serce mi mówi, że Ty jesteś między nami. Powiedz więc sam do każdej duszy, o Wielki Kaznodziejo Boży, to czego ja powiedzieć nie umiem, że nie ma nic na świecie piękniejszego, nic lepszego, nic bardziej boskiego jak poznać prawdę i rozgłaszać ją słowem i życiem swoim i że każdy chrześcijanin winien być misjonarzem Dobrego Boga.

L'Ami

Św. Paweł Apostoł...

Uczony, szanowany przez wszystkich doktor Starego Zakonu, Gamaliel miał słuszność gdy mówił do Członków Rady Żydowskiej: „Mężowie izraelscy, zostawcie tych ludzi głoszących naukę Jezusa Nazareńskiego, albowiem jeżeli ona od ludzi pochodzi w niwecz się obróci, jak stało się z niejakim Teodasem. Natomiast jeżeli od Boga wyszła nie zniweczycie jej, bo inaczej weszlibyście w walkę z samym Bogiem. (Dzieje Ap. r. V).

Bo przecież, mimo wzmagających się knowań faryzeuszów, wściekłości starszyzny jerozolimskiej, pałającej nieuzasadnioną

nienawiścią do chrześcijan i gnębiącego ich na każdym kroku Szawła, Kościół Chrystusa rósł, potężniał z każdym dniem. Apostołowie wypędzeni prześladowaniem z Jerozolimy docierali do najodleglejszych zakątków ówczesnego świata, głosili ewangelię, a własnym męczeństwem dawali dowód Prawdzie. W ślad za nimi szli inni uczniowie Zbawiciela, którzy sami byli świadkami Jego nauki, cudów, a nawet i ci, którzy niedawno wołali precz z Nim. Do tych ostatnich należy zaliczyć jednego z najgorliwszych pracowników winnicy Pańskiej św. Pawła, którego imię nieodłącznie wiąże się z imieniem Księcia Apostołów św. Piotrem.

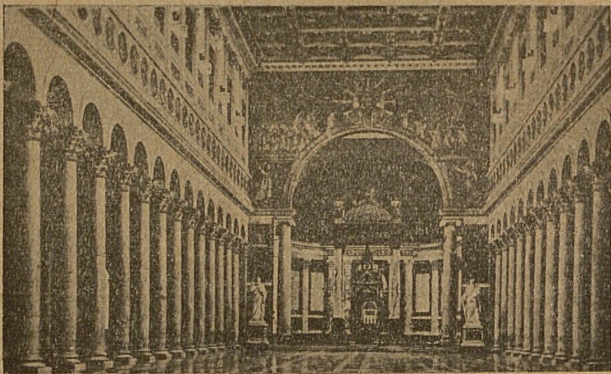


Św. Piotr i św. Paweł.

Drogą wiodącą z Jerozolimy do Damaszku, wśród spalonego żarem słonecznym stepu, ciągną zmęczone wierzchowce. Na jednym siedzi mężczyzna z niecierpliwością wyglądający końca podróży. Ociera pot z czoła, a w myśli przesuwają mu się zwierzchnicy synagogi damasceńskiej, którym okaże listy arcykapłańskie, miejscowi Nazareńczycy, którzy będą mieli nieszczęście stanąć przed jego srogim obliczem, oraz przeróżne plany na dzień następny. Wtem, niezwykły blask razi jego oczy. Zsuwa się z rumaka na ziemię, zdaje sobie sprawę, że dzieje się tu coś nadzwyczajnego. Zasłania dłońmi przed światłem źrenice, lecz w tej chwili widzi przed sobą świetlaną postać mówiącą do niego: „Szawle, Szawle czemu mnie prześladujesz?" Dreszcz przeszywa mu ciało, nie może pojąć co znaczą te słowa i jak Mojżesz stojący przed krzakiem gorejącym pyta, „Panie, kto jesteś i co mam czynić?". Słyszy krótką ale jasną odpowiedź „Jam jest Chrystus, którego ty prześladujesz. Jedź do miasta, a tam powiedzą ci, co będziesz miał czynić".

Zjawisko znika, Szaweł podnosi się, otwiera oczy, lecz stwierdza, że jest ślepym. Zaprowadzony przez towarzyszów podróży do Damaszku, trzy dni nie widzi otaczającego go świata, nie

przyjmuje pokarmu ani napoju. Zastanawia się nad własnym położeniem, a łaska Boża działa w nim w widoczny sposób. Oto co sam mówi w pierwszym liście do Tymoteusza (rozdz. I w 12–17). „Dziękuję temu, który mię umocnił. Chrystusowi Jezusowi Panu Naszemu, że za wiernego mię poczytał, przeznaczając na posługiwanie, mnie, który pierwiej byłem bluźniercą i prześladowcą i gnębicielem, ale dostąpiłem miłosierdzia Bożego. bo nie wiedząc czyniłem to w niedowiarstwie. Lecz nad miarę obfitowała łaska Pana naszego z wiarą i miłością, która jest w Jezusie



BAZYLIKA ŚW. PAWŁA W RZYMIE

Chrystusie. Prawdziwa to mowa, i wszelkiego przyjęcia godna, że Jezus Chrystus przyszedł na ten świat zbawić grzesznych, z których pierwszy ja jestem. Ale dlatego miłosierdzia dostąpiłem, aby we mnie pierwszym okazał Jezus Chrystus wszelką cierpliwość dla pouczenia tych, którzy w Niego uwierzyć mają na żywot wieczny. A królowi wieków nieśmiertelnemu, niewidzialnemu, jedynemu Bogu cześć i chwała na wieki wieków. Amen".

Nawrócił się w krótkim czasie, ale jak wyszedł odmieniony. Z wilka stał się owcą, z faryzeusza bluźniercy wyznawcą, z podłego naczynia najbardziej wybranym. Oczekuje z niecierpliwością wysłanego mu przez Boga ucznia imieniem Ananiasz, lecz nie po to, by go związać i oddać w ręce kapłanów synagogi, ale by z jego rąk przyjąć chrzest, otrzymać moc Ducha Św. Gdy Ananiasz przybył i tego dokonał otworzyły się oczy Szawła jako dowód wyraźnego działania Bożego. I od tego czasu nikt go już od Chrystusa nie odłączy, ani pokusy cielesne nieustannie trapiące jego duszę, ani nagość, głód, ani prześladowania na lądzie i morzu. Weźmie na siebie krzyż Swego Mistrza, własnymi stopami przemierzy kraje położone między Palestyną, Grecją a Hiszpanią, założy niezliczoną ilość gmin chrześcijańskich, będzie je

stale odwiedzał, pisał ojcowskie listy, dbał o ich życie moralne, o ich zbawienie. Wreszcie, gdy świętą jego głowę trud i starość przypruszą siwizną podłoży ją chętnie za rządów Nerona pod rzymski miecz, by jak najprędzej złączyć się z Chrystusem.

Dalekie to czasy, bo blisko dwa tysiące lat od działalności tego wielkiego Apostoła Narodów, św. Pawła. Lecz życie i nauka jego zawarta w 14 listach apostolskich niech będzie nam ideą przewodnią w życiu. Wprawdzie misje i apostolstwo należą do kapłanów i misjonarzy, ale apostołem Chrystusa przez dobry przykład, nienaganne słowo, może i powinien być każdy katolik, mając stale przed oczyma zachętę naszego Apostoła z listu do Filipian (R. 1, w 27—29) „Tylko się sprawujcie w sposob godny Ewangelii Chrystusowej, abym czy to przybędę i ujrzę was, czy będąc nieobecny, usłyszę o was, że stoicie w jednym duchu, jednomyślnie współpracując około rady ewangelii, i że w niczym nie dajecie się zastraszyć przeciwnikom: co dla nich jest przyczyną zguby, a dla was zbawienia, i to od Boga; gdyż wam jest dane dla Chrystusa, nie tylko abyście weń wierzyli, ale żebyście i dla niego cierpieli“.

P. B.

Tajemnica żłóbka

Każdy człowiek, jeżeli się tylko trochę zastanowi i będzie szczerym, to musi przyjąć pierwszą przyczynę wszechrzeczy. Jaka to jest przyczyna? Największe nawet usiłowania filozofii pogańskiej okazały się bezsilnymi i głosiły poznanie jej za niemożliwe. Ale człowiek wciąż pyta o jej naturę: czy jest ona tylko ślepą brutalną siłą, czy też istotą potężną, rozumną, dobrą?

Wiedza ludzka tego nam nie wytłumaczy. Spójrzmy na żłóbek i złożone w nim Dziecię Jezus, a znajdziemy odpowiedź na to dręczące nas pytanie. Żłóbek mówi nam, że Bóg uniżył się i stał się człowiekiem. Oto odpowiedź nieba na ludzkie dociekania (poszukiwania).

Co było przyczyną tego, że ten wielki Bóg tak się uniżył? Kto Go zmusił do tego? Jeżeli jakaś wroga siła, wyższa od Niego, to Mu współczuję, ale zarazem przestaję Go czcić, ponieważ znalazł się wyższy od Niego pan i On musiał się mu poddać. Lecz jeżeli uległ tej sile, która nazywa się miłością i z miłości Bóg zszedł na ten padoł ziemski, to tu Go odnajduję i upadam przed Nim na kolana.

Jak wielką miłością Bóg nas umiłował, że stał się bratem ludzi? — Miłość i tylko miłość jest zdolna wytłumaczyć plany Boże. „Sic Deus dilexit mundum“... (Jan III, 14). „Tak Bóg umiłował ten

świat, że Syna swego jednorodzonego dał, aby wszelki, kto weń uwierzy nie zginął, ale miał żywot wieczny". Bóg jest miłością (Jan IV. 8). Bóg moim początkiem i celem, Bóg moim Ojcem.

Oceńmy sami, czyż nie są godni pożałowania, ci biedni filozofowie, którzy Boga chcieli ująć w ścisłe formuły i terminy naukowe? Nie dziwmy się, że w końcu ogarnęło ich zwątpienie, gdyż Bóg ich był Bogiem martwym — bez miłości.

My zaś, nawet tu w żłóbku leżące Dziecię uznajemy za Boga, bo wiemy, że miłość Go tu sprowadziła.

Ta sama tajemnica żłóbka betlejemskiego wykazuje nam jasno czym jesteśmy — co wart jest człowiek „stworzony na obraz i podobieństwo Boże". Skoro Bóg wziął na się postać ludzką i stał się człowiekiem, aby go zbawić, to ludzkość jest czymś naprawdę wielkim i ważnym. Kiedy Słowo Przedwieczne rzekło do Ojca „Oto idę" (Żyd. X, 7), aby czynić wolę Bożą, aby lud zbawić, Pan Bóg nie powiedział, że rodzaj ludzki nie jest wart tej ofiary. Dusza ludzka ma wielką wartość.

Popatrzmy na żłóbek — Dziecię Jezus płacze. Dziś płyną z Jego oczu łzy ale są one dopiero początkiem wielkiego dzieła Odkupienia. Niedługo przeleje za nas Swą Krew Najświętszą. Bóg-Człowiek nie płacze na darmo, ale nad naszymi grzechami. Wielkość nasza upadła — zniszczył ją grzech. Człowiek obraził Boga, zasłużył na karę.

Teraz już nie dziwię się łzom Bożej Dzieciny. Jezus nie szuka na świecie wygód, radości — nie poto się rodzi, ale zstępuje tu, by jako ofiara przebłagalna, przez życie, mękę i śmierć krzyżową odkupić grzeszną ludzkość.

Bogowie mitologiczni schodzili z Olimpu na ziemię, ale tylko dla rozrywki i zabawy. Jezus Bóg-Człowiek przychodzi na ziemię, aby cierpieć. Nie czytamy o Nim nigdzie żeby się śmiał, natomiast wiemy, że wiele razy płakał, aby nam przypomnieć, że przez grzech straciliśmy naszą pierwotną wielkość, dziedzictwo nieba, że nie w życiu ziemskim mamy szukać zadowolenia i szczęścia ostatecznego, ale przez życie umartwione i święte zdobędziemy je w wieczności. Czas naszego pobytu na ziemi jest czasem próby, wyrzeczenia się, cierpień i bólu w oczekiwaniu śmierci jako kary za grzechy.

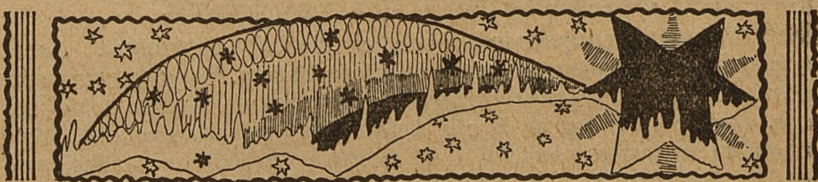
Czyż zatem nie ma nadziei wyjścia z tej rozpaczliwej sytuacji? Odpowiedź na to pytanie daje nam Dziecię Jezus. Bóg stał się człowiekiem, aby nam niebo wysłużyć. Jezus płacze aby nas rozweselić. Ze żłóbka mówi do nas: „Ja przyszedłem, aby oni życie mieli" (Jan X. 10). Dzięki Jego zasługom ze śmierci grzechu zmartwychwstaniemy do życia, z ciemności grobu wyjdziemy do światła. Abyśmy jednak nie myśleli, że ma na myśli to zwyczajne życie ziemskie, dodaje: „Aby obficiej mieli" — to znaczy, aby osiągnęli szczęśliwość wieczną, życie boskie.

„Bóg stał się człowiekiem, aby człowiek stał się Bogiem“ mówi św. Augustyn.

Oto nasz cel. Idziemy do Boga. I tu znowu Dziecię Jezus wskazuje nam nie tylko nasz cel, ale i drogę do Niego. Dzieli z nami trudy ziemskiego pielgrzymowania, uczy znosić je tak, abyśmy i my doszli tam, gdzie i On jest.

Oto nauka jaka płynie ze żłóbka, z ust Bożej Dzieciny wśród łez i płaczu.

Zbierzmy jeszcze raz te praktyczne uwagi, aby je rozważyć, a przede wszystkim zastosować w życiu. Od Boga wzięliśmy swój początek, do Niego mamy wrócić. Nie poniżajmy swojej godności ludzkiej przez życie płoche, zmysłowe. Błahostki i pożądliwość niech nam nie przesłaniają naszego celu i ideału. Nie zatracajmy lekkomyślnie szczęścia wiecznego, nie odwracajmy się od Boga naszego początku i celu. Oczy nasze niech w Nim będą zawsze utkwione. Kroczmy śmiało i stanowczo w ciągłym podniesieniu ducha „Sursum corda“, aż do dnia, w którym osiągniemy Go w chwale niebieskiej.



Śladami Trzech Królów

Trzech mędrców ewangelicznych stawia się, zresztą zupełnie słusznie za przykład wiary, wiary żywej. Trudno przecież przypuszczać, by na drodze wiary nie napotkali na przeszkody, nie odciągały ich od niej pokusy...

Każdy doświadcza pokus, przeżywa zwątpień chwile. Jeżeli im nie ulegniemy, zwycięstwo nad samym sobą będzie naszym udziałem.

P o k u s y...

1) Pycha. — Wspięliśmy się na strome ścieżki wiedzy. Rozum otworzył szeroko podwoje nauce, która, poszerzając skrzydła wyobraźni nieznoszącej w swym locie przeszkód, chętnie poszerzałaby pole badań...

Przy takim usposobieniu, właściwym umysłom niedopieczonym, oczywista że tajemnice wiary św. budzą zastrzeżenie, a nawet irytują. A to Bóg, właśnie w ten sposób, chce nam dać możność zwalczania p y c h y.

Czy myślicie, Drodzy Czytelnicy, że na drodze Mędrców nie piętrzyły się tajemnice?... Dlaczegoż sami tylko muszą się niepokoić o nowonarodzonego króla Żydów, gdy Herod i jego naród o Nim nie myślą? Dlaczegoż śpieszą z pokłonem do dziecięcia?.. Dlaczego samo niebo odradza im odwiedzenie w drodze powrotnej Heroda, gdy sami Mędrcy są przeświadczeni o jego najszczerszych chęciach złożenia hołdu Jezusowi?...

Ileż tajemnic niezgłębionych stanęło wpoprzek drogi? Żadna jednak nie zachwiała wiary!

2) Zmysłowość — Wykwintem wiary jest moralne prowadzenie się, a moralność chrześcijańską cechuje surowość względem ciała. Ciało domaga się swych praw, które przeważnie zmierzają do zaprzeczenia praw duszy.

Czy myślicie, że ciało nie odradzało Mędrcom podróży?... Gdy jest się królem, ma się wszystkiego wbród, na cóż przedsiębrać dalekie podróże, trudne i męczące?... Dlaczego?... By oglądać dziecię?...

A Mędrcy nie poddają się głosowi ciała, zmysłów, wygodnictwa! Naśladujmy ich w tym usposobieniu.

Pokusy namiętności, będą dochodzić do głosu... Jeżeli pozwoli rozpanoszyć się namiętnościom, one przygłuszą głos sumienia i z czasem zwycięstwo będzie daleko trudniejsze. Dlatego idźmy w życiu śmiało za gwiazdką wiary, którą zapaliła w sercu naszym i w umyśle, najpierw matka, szukajmy jej pilnie, jak Mędrcy w Jerozolimie, unikając, pilnie wszelkich bezdroży.

Chrześcijańska więź

„Cieszcie się z cieszącymi, płaczcie z płaczącymi“, oto słowa św. Pawła apostoła, przez które chce wyrazić nasz stosunek do bliźnich. Słowa silne, braterskie, o wielkiej wartości, bo oparte na uczynkach. Łatwo jest głosić słowa miłości... łatwo, ale one same mało są przekonywujące. Znamy wielu głoszących słowa piękne, nawet słowa miłości, ale na ich wargach słowa te brzmią fałszywie. Jedynie akty płynące z prawdziwych uczuć są proste i przynoszą największą pociechę. Przykłady tego podał nam Pan nasz Jezus Chrystus. Wstąpmy do Jego szkoły... Cieszyć się z cieszącymi... To jest naszym zadaniem. Kościół specjalnie przedstawia nam przed oczy jedną scenę z życia Boskiego Mistrza, aby silniej zaakcentować te słowa św. Pawła. W Kanie uczynił Jezus cud wcale nie podobny do innych. Niebo zechciało złączyć się z naszymi radościami. Możemy w to wątpić! Zabawy dziecięce wywołują uśmiech pobłażania u człowieka dorosłego. Spogląda na nie obojętnie nie mogąc brać udziału w nich,

aby się nie ośmieszyć. Myśl jego zajęta jest problemami ważniejszymi. Nie może pojąć jak można znaleźć przyjemność w takiej rozrywce... A jakimże okiem Bóg spogląda na nasze czyny tu na ziemi? Czy w sposobie Jego zachowania się względem nas, nie znajdujemy wytycznych jak i my mamy się zachowywać? On nie zadaje pytań. Pan nasz przychodzi tylko udzielać odpowiedzi. Zajmuje się nie tylko naszymi najbardziej wzniosłymi sprawami, lecz tak samo nawet najprostszymi pragnieniami. Poprzez karty Ewangelii widzimy Go jak bierze czynny udział we wszystkich naszych doświadczeniach by nas wesprzeć, — we wszystkich naszych radościach, aby je uświęcić. Użyje swej boskiej mocy, aby uzdrowić chorych, przywrócić wzrok ślepym, słuch głuchym, władzę poruszania się paralitykom. A oto w Kanie: Sam bierze udział w godach weselnych i by pomnożyć radość przemienia wodę w wino. Później będzie jadł u Szymona, wstąpi do domu Zacheusza celnika, zasiędzie do stołu u Marii i Marty. Nie będzie się fałszywie wymawiał niemożnością wzięcia udziału ze względu na Jego boską godność. Mimo, że zna nasze ułomności nie potępia nas, ale chce podnieść naszą ufność w bezgraniczną Jego miłość i wyrozumiałość... Oto Jego szkoła z naznaczonymi dla nas wytycznymi. W pośród wielu dni obfitujących w cierpienie zjawiają się chwile różnych uroczystości jak: imieniny, zawarcie małżeństwa, spotkanie dawnego przyjaciela, otrzymane dobrodziejstwo i td. dają one wiele powodów do radości. Zwyczajem świeckim wypowiadamy sobie wówczas kilka słów mających wyrażać naszą radość. Najczęściej jest to kilka błahych komplementów. Czy tak uczy nasz Mistrz? „Cieszyć się z cieszącymi" winniśmy z głębi całego serca, aby radość nasza była pełna. Radość nasza zyska tym więcej im więcej ludzi będziemy nią darzyli.

„Płaczcie z płaczącymi"... I tu patrzmy na Mistrza. Zstępuje na naszą ziemię. — Spędza na niej zaledwie kilka lat w chwale. Przyjmuje On Pan chwały, Pan niezależny, zmartwienia i choroby jak każdy inny śmiertelnik, jak każdy z nas. Wszak mógł nie zaznać żadnych smutków. A jednak wybrał krzyż, aby dzielić nasze smutki i ciężary śmierci.

Różne czynniki i warunki składają się na ukształtowanie naszej natury. Z konieczności musimy im podlegać, nie możemy ich zmienić.

Jezus i w tym nie chciał się wyróżniać. Uniżył się, dzieląc z nami nędzę tego padołu. Lichą mieścinę Betlejem wybrał na miejsce narodzenia, a zapomniane Nazaret widziało Go, jak wzrastał między innymi mieszkańcami. Już w początkach poznał smutek i opuszczenie, a następnie dobitnie stwierdził, że Go ludzie nie rozumieją i nie chcą iść za Nim. Czyż nie mógł inaczej uczynić swą boską mocą? — Oczywiście mógł.

My złączmy uczucie radości z tymi, którzy mają prawdziwe powody do radości w Panu.

Święć się Imię Twoje!

Bo to Imię jest ponad wszelkie imię: aby na Imię Jezus klękało wszelkie kolano potęg niebieskich, ziemskich i podziemnych. (Fil. 2, 9).

Uczucie religijne, zwłaszcza miłości Boga, jak i każde ludzkie uczucie miłości, potrzebuje do swego trwania i rozwoju częstych nawrotów myśli ku drogiej naszemu sercu Istocie. Z pojęciem tej istoty łączy się nierozerwalnie jej imię, którego sam dźwięk wywołuje już u nas przyjazne uczucia. Sercu chrześcijanina najdroższe jest Imię Jezus, stąd zrodził się piękny, tradycyjny w Polsce zwyczaj pozdrawiania się słowami: Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Kościół św. Powszechny od dawna już otacza szczególną czcią Imię Zbawiciela. Wyrazem jej jest ustanowienie specjalnego święta Imienia Jezus obchodzonego zwykle w pierwszą niedzielę po Nowym Roku. Łączy się to święto genetycznie z pamiątką obrzezania Dzieciątka Jezus. Obrzędowi temu podlegało każde izraelskie niemowlę męskie. Akt ten ustanowiony został przez Abrahama jako widomy znak przymierza narodu żydowskiego z Bogiem. Chrystus, choć Syn Boży i Prawodawca, jako człowiek poddał się temu obrzędowi, gdyż jak sam później powiedział: „nie przyszedłem znosić Zakonu, ale go uzupełnić".

Wyjątek z ewangelii św. Łukasza, przeznaczony na tę uroczystość, w krótkich słowach opowiada o obrzezaniu Jezusa: „A gdy upłynęło osiem dni, aby obrzezano Dzieciątko, nazwali Je imieniem Jezus, które nadane było przez Anioła pierwej, niźli się w łonie poczęło".

Nadanie takiego właśnie imienia Synowi Marii było wolą Boga, wyrażoną za pośrednictwem archanioła Gabriela. Spełniając swą poselską funkcję mówi Gabriel do Marii: „Nie bój się Mario, albowiem znalazłaś łaskę u Boga. Oto poczniesz w łonie i porodzisz Syna i nadasz Mu imię Jezus. Ten będzie wielkim i Synem Najwyższego nazwany będzie".

Zaiste, Boskie to imię zasługuje w pełni, aby oddawały mu cześć niebo i ziemia. Jest Ono wielkie nasamprzód przez ideę, którą wyraża, ideę Zbawienia. Jezus bowiem po hebrajsku znaczy Zbawiciel. Toteż imię to nadane zostało Człowiekowi-Bogu, który jedynie zdolny był stać się Zbawicielem świata. Jest ono dalej wyrazem tej Boskiej działalności, która sprawia, że dusza ludzka odkupiona i uświęcona powraca na drogę wiodącą do ostatecznego celu — szczęśliwej wieczności.

Imię Jezus jest potężne także dlatego, że przypomina nam Osobę Tego, który je nosił. Imię jest obrazem osoby: mówi o niej, budzi jej wspomnienia, stawia przed oczy jej życie. Rzućmy Imię Jezusa w świat a obudzi uczucia podziwu, miłości, czci, przywiedzie przed oczy Jego wielkość, dobroć, mądrość, miłosierdzie. Dla wszystkich jest to Imię Syna Bożego, królującego dziś w chwale, który dla naszego zbawienia zszedł na ziemię, poddał się dla nas wielu upokorzeniom, na koniec umarł za nas na krzyżu.

O potędze Imienia Jezus świadczy ewangelia, Dzieje apostolskie i dzieje Kościoła. W Imię Jezusa Apostołowie pokonywali czartów, uzdrawiali chorych, wskrzeszali umarłych.

W rozdziale trzecim „Dziejów apostolskich" tak oto opowiada św. Łukasz o uzdrowieniu chromego: „A Piotr i Jan wchodzili do świątyni na modlitwę o godzinie dziewiątej. I wnoszono pewnego człowieka chromego od urodzenia, — umieszczano go codzien-

nie przy bramie świątyni zwanej „Złotą“, aby prosił o jałmużnę wchodzących do świątyni. Ten, ujrzawszy Piotra i Jana, gdy mieli wejść do świątyni, prosił ich o jałmużnę. A wpatrując się weń Piotr wraz z Janem, rzekł: „Spojrzyj na nas. On zaś patrzył na nich, spodziewając się od nich coś otrzymać. A Piotr rzekł: Nie mam złota i srebra, ale co mam, to ci daję: W Imię Jezusa Chrystusa Nazareńskiego — wstań a chodź. I ująwszy go za prawą rękę, podniósł go, a natychmiast umocniły się nogi jego i stopy. I zerwawszy się, powstał i chodził i wszedł z nimi do świątyni, chodząc, skacząc i chwaląc Boga“.

Z Imieniem Boga na ustach zastępy apostołów Chrystusowych wędrują od wieków między pogan, zanosząc im światło ewangelii, zdobysząc im światło ewangelii, zdobywając dla Niego całe narody. A któż potrafi zliczyć ilość łask otrzymanych za wezwaniem tego Imienia, ilość odpartych pokus, zwyciężonych namiętności! Rozumiemy teraz, dlaczego takie filary chrześcijaństwa jak św. Paweł apostoł, św. Bernard, św. Franciszek Salezy doszli do tak wysokiej świętości: żyli z imieniem Jezus na ustach! Jezus żył w ich sercu, w ich umyśle, w słowach, czynach i wyobraźni.

Powinniśmy przeto za ich przykładem wzywać imienia Jezus w każdych okolicznościach życia: w pracy i spoczynku, w radości i w smutku, w niebezpieczeństwach i pokusach. Słysząc bluźnierstwa przeciw Niemu wzywajmy tego Imienia w duchu wynagrodzenia. W ten sposób przeciwstawimy naszą miłość Jezusa nienawiści Jego wrogów, a obrazie Bożej, Jego chwałę.

Wyrazem chrześcijańskiej ufności i poddania się woli Bożej jest częste wzywanie imienia Jezus w chorobie. Bóg nieraz posługuje się tym środkiem względem człowieka, aby mu przypomnieć jego obowiązki odnośnie Stwórcy i swej własnej duszy. Przykuty do łoża boleści, opuszczony przez ziemskich lekarzy człowiek chętniej zwraca swe oczy ku Bogu wiedząc, że stamtąd przyjść może uzdrowienie. A jeśli przeczuwa, że wkrótce opuścić mu przyjdzie ten padoł płaczu, tym chętniej wzywa imienia Jezus uprzytamniając sobie, że przed sądem Chrystusa wkrótce przyjdzie mu stanąć, i że od Niego zależeć będzie ostateczny wyrok, przesądzający o jego losie w wieczności.

opr. M. S.

W Kościele...

Przede wszystkim, odwiedzajmy nasze kościoły. Dziecko czuje się szczęśliwym z możności odwiedzania domu rodzicielskiego. Stara się, wedle możności brać czynny udział w uroczystościach rodzinnych.

Tak samo chrześcijanie powinni śpieszyć radośnie na głos dzwonu do swojej świątyni, zwłaszcza na Mszę św., która jest ośrodkiem naszych praktyk religijnych.

Zachowujmy się przyzwoicie w kościele!

Głębie wiary naszej można prawie zawsze ocenić z naszego zewnętrznego zachowania się w kościele. Zbliżając się do kościoła przejmijmy się myślą obecności Bożej, w otoczeniu aniołów i całego dworu niebieskiego. Aby się godnym okazać tak wspaniałego towarzystwa, sięgając po wodę święconą u wejścia do świątyni, prośmy pokornie Pana Boga o obmycie duszy naszej ze wszystkich grzechów. Wszedłszy do wnętrza, kierujmy swój wzrok na Ta-

bernakulum, a myśli łączmy z obecnym tam Bogiem.

Po zajęciu zwykłego miejsca, skłońmy się pokornie przed Panem domu, spełniając dokładnie należne dowody czci, jak: znak Krzyża, klękając prawym kolanem dotykajmy posadzki itd.

A, jakie zająć w kościele miejsce?

Przede wszystkim, nie zaszywajmy się w najciemniejszy kąt świątyni. Nie szukajmy przytułku na chórach, galeriach, babińcach, ale w miejscu, z którego najlepiej widać ołtarz.

Niech młodzież żeńska i męska nie zajmuje miejsca u wejścia do kościoła, a umieszcza się przed ławkami, zostawiając je do użytku starszych, zwłaszcza niewiast.

Jak smutny to nieraz widok, gdy młodsza panienka, mająca za sobą zmęczenie całonocnej zabawy, siedzi sobie wygodnie w ławce, a staruszka zmęczona pracą i dźwigająca ciężar lat siedemdziesięciu na barkach, musi stać w czasie nabożeństwa...

Rodzice powinni zwrócić uwagę, by dzieci i młodzież zajmowała miejsca przy balaskach.

Módl się, bierz czynny udział w ceremoniach, śpiewaj. O ile można posługuj się mszalikiem. Nie wypada w czasie Mszy św. modlić się inaczej, niż modli się kapłan, choćbyś odmawiał takie modlitwy, jak Różaniec, litanię, itd. W śpiewie bierz zawsze udział; „kto śpiewa, podwójnie się modli“!

Niestosownym również byłoby klęczeć podczas obydwu ewangelii a stać w czasie Podniesienia czy Komunii św., albo na błogosławieństwo kapłańskie. *r.*

Maryja w Kanie

Pełną powabu, wdzięku i nastroju jest scena w Kanie Galilejskiej opisana barwnie przez św. Jana Ewangelistę. Wiele pięknych nauk można by z niej wysnuć, ale ze względu na szczupłość miejsca, ograniczymy się tylko do skupiania naszej uwagi na osobie Najśw. Maryi Panny, gdzie ukazuje się naprawdę „Matką ludzi“ urzeczywistniając na sobie powiedzenie św. Pawła: „Weselcie się z weselącymi się, płaczcie z płaczącymi“ (Kor. XIII, 15).

* * *

Gody małżeńskie są zazwyczaj wydarzeniem, w którym ludzie dają wyraz swojej radości.

Gody małżeńskie, zaślubiny, oznaczają połączenie dwóch serc, dwóch istnień, będąc równocześnie symbolem życia międzyludzkiego.

Zaślubiny niosą pomoc małżeńską, jakiej przedtem nie dostawało, by śmielej i skuteczniej stawić czoło trudnościom życia.

Zaślubiny są środkiem do zapełnienia wyrw powstałych w społeczności ludzkiej przez śmierć.

To godzina, w której wszystko zdaje się uśmiechać i skłaniać do nadziei.

Łatwo pojąć że wtedy człowiek pragnie się dzielić radością, przelać ją do serc bliźnich, by znaleźć w nich odgłos i nową pożywkę dla siebie.

Zaprasza się rodziców, przyjaciół, sąsiadów, którzy w odświętnych szatach towarzyszą młodej parze, uczta wspaniała krzepi ciała...

W tym wszystkim nic nie wybiega poza normę, nic się nie sprzeciwia woli Bożej, pod warunkiem przestrzegania zasad etyki. Przecież sam Bóg stworzył serce ludzkie z Jego dążnościami. On pobłogosławił pierwszą parę ludzką na ziemi. Z ojcowską łaskawością spogląda i nadal na łączenie się dwojga ludzi zgodnie z Jego wolą i prawami natury, dzieląc radość tych serc.

W braku innych dowodów, wystarczyłoby zachowanie się Matki Najśw. na Godach w Kanie Galilejskiej, aby nas o tym przekonać.

Czy zgodziłaby się, Ona, Święta i Niepokalana, wziąć udział w uroczystości rodzinnej, gdzie wybryki natury nieokiełzanej święciłyby triumfy?

Czy zgodziłaby się sama Swoją obecnością uświęcić charakter grzeszny zabawy?

Jeżeli Maryja przyjmuje udział w weselu galilejskim, to najprawdopodobniej dlatego, że jedno z narzeczonych było Jej bliskim krewnym.

Maryja zdaje sobie doskonale sprawę, że cnota nie polega na wyniosłym odosobnieniu, którego pozorna surowość, kryje nieszczerość i pewna duma zrażająca otoczenie.

Bierze udział w godach dlatego, że Swą obecnością sprawi radość młodej parze. Będzie miała sposobność zbudowania bliźnich i przyczynić się do chwały Bożej. Nakazuje surowe milczenie własnym upodobaniom. Opuszcza drogie domostwo w Nazarecie, którego ciszę tak bardzo umiłowała, a miesza się z radością bliźnich, do której nie odczuwa żadnego specjalnego pociągu.

Na godach w Kanie, pobożność nasza wyobraża sobie Najśw. Pannę, jako uosobienie pokory, uprzejmości, ze słowem miłym dla każdego, interesującą się zarówno obecnymi, jak i nieobecnymi, udzielającą rad dyskretnie, składającą życzenia i współczucia, budzącą swym ułożeniem szacunek i zaufanie, uprzedzającą każde nietaktowne słowo czy też czyn nieopanowany.

Drodzy Czytelnicy! — Patrząc na ten wspaniały przykład ułożenia, usuńmy z naszego życia wszystko, co uwłaczałoby naszej godności chrześcijańskiej!

Czy koniecznie ta jedna z najpiękniejszych uroczystości rodzinnych, jak zaślubiny, ma się stać podłożem wszelkich wykroczeń?

Niestety! Jak wiele osób bierze udział w weselu, by zaspokoić podniebienie obfitszymi i pikantniejszymi potrawami. Szczerze i dobrze nowożeńcom życzący najpierw modlą się gorąco w czasie Mszy św., wzywając błogosławieństwa niebios dla zalążka nowej rodziny... Jakże często „chrześcijański“ orszak ślubny przypomina pochód Bakchusa na ulicy, w kościele, przyglądając się zachowywaniu się druhów i druhen, ma się wrażenie, że wtargnęło do wnętrza świątyni, korzystając z otwartych drzwi, stado rozhukanych zwierzątek. Na usprawiedliwienie takiego zachowania się w kościele, można najwyżej przytoczyć, że tacy

katolicy kompletnie nie zdają sobie sprawy z miejsca świętego i z powagi chwili...

A co powiedzieć o nieprzyzwoitych piosenkach, niekrępujących strojach, zbytnim spoufaleniu się. niemoralnym zachowywaniu się, do którego wesele daje często sposobność?...

Nie zapominajmy o tym, że wszędzie i zawsze powinniśmy być chrześcijanami!

Miejmy przed naszymi oczyma przepiękny obraz Maryji w Kanie, a natychmiast, bez długich objaśnień, zrozumiemy styl chrześcijańskiego ułożenia na weselach.

* * *

W Judei uroczystości weselne przedłużały się do dni siedmiu, co w następstwie wyniszczało kompletnie gospodarza. Ponadto, w naszym przynajmniej wypadku, rodzina nowożeńców była uboga, a na wesele przybyło dużo nieproszonych gości, — a uczniowie Jezusa stawili się w komplecie. Nic więc dziwnego, że zasób wina wyczerpał się przed czasem, stawiając w kłopotliwym położeniu starostę wesela.

Na szczęście dla gospodarzy, Maryja czuwa! Dotychczas dzieląc tylko radość gospodarzy, współczuć im będzie i z nadzwyczajną delikatnością zaradzi brakowi.

Mając na wszystko wnikliwe oko, uchwyciła w mig zakłopotanie starosty, doszły Jej uszu uszczypliwe uwagi służby, dostrzegła przerażenie w oczach gospodarzy, które usiłowali pokryć maską uprzejmości. Pojęła, że musiało zajść coś ważnego i z miejsca docieka przyczyny. „Zabrakło wina", słyszy w odpowiedzi, a Sama zgaduje resztę, tajoną troskliwie przed nią, że nie ma też i środków na kupno nowego...

* * *

Zamiast powiększać niepokój, wzniecać zamieszanie, Maryja natychmiast obmyśla sposoby, jak temu zaradzić.

Od ludzi nie ma się czego spodziewać, ale — pozostaje Bóg, który obrał sobie Jej przeczyste łono za mieszkanie, chcąc się nazywać Jej Synem. Pozostał Bóg, który przez trzydzieści lat dawał dowody nieznanej dotąd czułości i wrażliwości na potrzeby ludzkie.

Maryja ucieka się do Niego, pewna, że będzie wysłuchana. Podchodzi do Jezusa, mówiąc: „Synu, wina nie mają"! Nic więcej nie dodaje. Zadawalnia się przedstawieniem położenia, a Jezus zrozumie dobrze, że ma zaradzić brakowi czynem Wszechmocy Swojej, i że Matka, zostawia Mu wolny wybór środków.

W rzeczywistości, Jezus dobrze zrozumiał i pozornie, jakby się wzdrygał wejść na tę drogę.

Nie gorszmy się. Bracia, znaczeniem słów, użytych przez Jezusa bo w gwarze żydowskiej nie ma w nich nic obraźliwego, a godzą się dobrze z szacunkiem i miłością synowską. Jezus podkreśla tylko rozbieżność zapatrywań i pewną może niestosowność chwili. ...Nie wybiła

bowiem jeszcze godzina, w której, z woli Bożej, miał zajaśnieć przed światem cudami.

Maryja nie zniechęca się pozorną odmową. Współczucie dla bliźnich budzi w Niej niezłomną nadzieję, podsuwając równocześnie pomysły. Aby się Syn nie cofnął, stawia Go przed faktem dokonanym na oczach wszystkich zaproszonych: „Cokolwiek wam powie, czyńcie!"... Od tej chwili, jeżeli Jezus nie zgodzi się na cud, zawstydzi Matkę i zmniejszy własne, ciągle wzrastające wzięcie.

Znacie dobrze dalszy ciąg zdarzenia, jednak wejdziemy w szczegóły, aby zrozumieć „wszechmoc błagającą" Maryi, Bożej Rodzicielki...

Bóg działa najczęściej w sposób nieprzewidywany, a wysłuchuje prośby wtedy, gdy tego się najmniej spodziewamy.

Podobnie było i w Kanie Galilejskiej.

Jeżeli rozważymy to dobrze, że Bóg bierze wszystko pod miarę i wagę, a nie kieruje się przypadkiem, odpowiedź jakiej Jezus udzielił Matce, nosząca wszelkie cechy nagany, okaże się w praktyce, jako podkreślenie kredytu zaufania Matki, ponieważ bez Jej Prośby nie spełniłby cudu i ta właśnie prośba wpłynęła na zmianę samych postanowień Bożych. Przyglądnijmy się pojemności stągwi, z których każda, w liczbie sześciu, jak nam wyjaśnia Pismo św. mogła pomieścić w sobie dwie do trzech miar, czyli w dalszym obliczeniu od 80 – 120 litrów. To znaczy, że około 500 litrów wody przemienił Jezus w wino.

Któżby nie podziwiał Jego iście Królewskiego gestu? — który uzupełnia jeszcze jakość napoju, uzupełniona uwagą gospodarza wesela: „Każdy człowiek stawia najpierw dobre wino..."

Możemy więc z całą pewnością stwierdzić, że Jezus nie zawiódł miłości i położonego w Nim zaufania Matki Swojej. Owszem Jego czyn przeszedł wszelkie oczekiwania!

Co za wspaniała płynie stąd dla nas nauka. Dobroć macierzyńską, jaką Maryja okazała nowożeńcom w Kanie, świadczy teraz z nieba, jeszcze dobrotliwiej w stosunku do wszystkich ludzi. Podkreśla to ona słowy: „Od jak dawna cierpię za Was, a wy to sobie lekceważycie!" — Albo gdzieindziej: „Choćbyście nie wiem, co robili, nie wiem, jak się modlili, nigdy nie zdołacie wynagrodzić mi trudu, jakiego się dla was podjęłam". Orędu je za nami u Syna: „Chcąc, by was Mój Syn nie opuścił, muszę Go nieustannie o to prosić!".

Przedkłada Mu nasze prośby, przedstawia nasze potrzeby, podkreśla nasze dobre uczynki, by nam wyjednać Boże miłosierdzie. Może spotyka się z wyrzutem, jak w Kanie: „Jeszcze nie przyszła godzina" — nawrócenia, żalu doskonałego, opamiętania, powrotu na drogi Boże... „Co mnie i tobie niewiasto?"... sprawiedliwość osądza tę duszę na zgubę. Tego rodzaju niewdzięczność zasługuje na odmowę wszelkich łask na przyszłość. Ale Maryja nalega, prosi, błaga: „...muszę Go nieustannie o to prosić". Wstawia się szczególnie za tymi, którzy się chronią pod płaszcz Jej macierzyński z ufnością.

Opiekun młodzieży

Któż z nas nie słyszał o wielkim i nowoczesnym świętym, o św. Janie Bosko. Któż nie zna wielkiego dzieła jego, jakim są zakłady salezjańskie? Nie wszyscy może jednak znają jego żywot, który w skróceniu podam.



ŚW. JAN BOSKO

Św. Jan Bosko urodził się w Becchi, koło Turynu we Włoszech, w roku 1815. Już w drugim roku życia traci ojca, który w poszukiwaniu pracy dla utrzymania rodziny przeziębia się i umiera na zapalenie płuc.

„Nie masz już ojca, Janku — rzekła doń wtedy matka — lecz Ten, który opiekuje się całym światem, zaopiekuje się nami“.

Niezwykła to była matka. Zaraz po śmierci męża ujmuje w swe dłonie ster gospodarstwa i w najgorszych warunkach, własnym potem i trudem wychowuje trzech synów. Najmłodszym z nich był Janek.

W dziesiątym roku życia miał on dziwny a proroczy sen:

Zobaczył przed swoim domem gromadę niesfornych dzieci, które krzyczały, przeklinały i bluźniły. Janek chciał je uciszyć słowami, a gdy to nie pomogło, zabrał się do bicia. Nie pomogło i bicie, bo dzieci zamieniły się w dzikie zwierzęta. Wtedy jakaś tajemnicza Pani zaleciła mu łagodność. Po zastosowaniu tej rady, dzikie zwierzęta zamieniły się w łagodne baranki, a Pani powierzyła tę trzódkę Jankowej opiece.

Mały Janek postanawia zostać księdzem. Śmiali się z tego bracia, bo jakżeż mogli myśleć o kształceniu Beniaminka, jak go nazywali, skoro w domu brak było najkonieczniejszych środków do życia. Nie zniechęciło to Janka, a szesnaście lat z przerwami — szesnaście długich lat obfitujących w takie mozoły i trudy, że niejeden zawróciłby z drogi, nie złamały go i nie osłabiły jego powołania.

Po zdaniu egzaminów, wstępuje do seminarium. Tu urabia przede wszystkim swój charakter. O, bo Janek nie był uosobieniem samych cnót. Musiał poskromić miłość własną, skłonność do pychy i zabaw, zwalczyć porywczość i zastosować się do regulaminu seminarium. Do zwycięstwa pomogła mu świadomość powołania i olbrzymie zdolności. Jan Bosko miał niezwykłą pamięć, wielką inteligencję, zdolność przemawiania. Łatwo uczył się języków obcych. Wychowankom zawsze powtarzał, że poznanie każdego nowego języka jest rozwalaniem murów i przegród, jakie istnieją między ludźmi.

W 1841 r. zostaje wyświęcony na kapłana. Przyjrzyjmy się jego zewnętrznej postaci. Był wzrostu średniego, twarz miał pełną, szerokie inteligentne czoło ocienione kędzierzawym włosem. Jasne piwne oczy patrzyły przenikliwie i odważnie w świat. Wielkie wrażenie na słuchaczach sprawiał jego spo-

kojny o tenorowym brzmieniu głos. Ciało średniej wysokości, o muskularnej budowie chłopa piemonckiego odznaczało się wielką siłą i zręcznością. Nosił się skromnie i ubogo, ale czysto i schludnie. Zachowanie jego względem ludzi było zawsze grzeczne. Obecność jego nie raziła ani wśród najbiedniejszych, ani w salonach.

Po ciszy i skupieniu seminaryjnym, znalazł się młody ksiądz w samym środku wielkiego miasta. W duszpasterstwie brak było często serdecznego stosunku i ciepła, jakie winno panować zawsze między duszpasterzem i parafią. Turyn, jak i każde większe miasto posiadał dzielnice biedne i bogate. Otoczony był rozległymi, brudnymi i nędznymi przedmieściami. Z okolicznych wsi napływały rzesze młodych wieśniaków, znęcone widokiem zarobku. Kilkunastoletni chłopcy pracowali przy murarce i ciesielce, spędzając noce w zaułkach. Warunki życiowe nie wpływały dodatnio na moralność. Poznał to ksiądz Bosko, kiedy zawarł znajomość, z pewnym murarczykiem, niejakim Bartłomiejem Garellą. Chłopak ten był zupełnym sierotą, a mając szesnaście lat, nie umiał ani pisać, ani czytać i nie był jeszcze do pierwszej Komunii świętej.

Rozmowa z Bartłomiejem odsłoniła księdzu Bosko całą otchłań nędzy opuszczonych dzieci i wskazała mu cel życia. Odrzuca tedy nęcące i dogodne stanowiska, jakie mu ofiarowano, a gromadzi w okół siebie młodzież. Chodzi z nią na wycieczki, bawi się, naucza, przygotowuje do Sakramentów św. Głośnym był też w całych Włoszech wypadek, wyprowadzenia przez ks. Bosko trzystu więźniów na całodzienną przechadzkę i przyprowadzenia ich wszystkich w bramy więzienia spowrotem.

Najcięższa sprawa była z pomieszczeniem dla chłopców. Po długich latach tułaczki i przenoszenia się z miejsca na miejsce, bo nikt nie mógł znieść długo hałasu chłopców, wydzierżawił ks. Bosko szopę z kawałkiem gruntu, skąd już nikt nie miał prawa go wypędzić. Tu powstaje z biegiem czasu oratorium tj. internat dla chłopców, tu powstał pierwszy dom macierzysty zgromadzenia salezjańskiego, oraz wspaniała świątynia pod wezwaniem Matki Boskiej Wspomożycielki.

Rozpoczęło się od ośmiu chłopców, a nie długo potem jest ich osiemdziesięciu i siedmiuset. Niebawem przy oratorium powstają liczne warsztaty w tym celu, aby chłopcy nawet przy pracy nie stykali się ze złymi wpływami ulicy. W ślad za warsztatami nastąpiły szkoły wieczorowe, kursy, wykłady. Pragnieniem ks. Bosko jest wychować młody zastęp księży, jako współpracowników. Pisze regułę nowego zgromadzenia pod wezwaniem św. Franciszka Salezego, którą zatwierdza w 1874 r. papież Pius IX. W roku 1872 powstaje z jego inicjatywy zgromadzenie żeńskie pod nazwą Córek Marii Wspomożycielki, dla opieki nad młodzieżą żeńską. Pod koniec jego życia powstaje nowe wielkie dzieło: misje salezjańskie. Dzieło ks. Bosko rosło i potrzebowało ogromnego nakładu, cóż kiedy brak było środków, a społeczeństwo odnosiło się doń wrogo. Chodzi tedy ks. Bosko, kołata, pisze listy, składa podania, prośby, memoriały. Bóg przydaje mu dar niezwykłej wymowy, jednania, i możność czynienia cudów, które przekonują niedowiarków i największych egoistów. Sam zaś ks. Bosko, chociaż żył jak jałmużnik, umarł jak nędzarz. W chwili śmierci posiadał przy sobie zaledwie kilka groszy.

Ks. Bosko umarł w 1888 r. mając siedemdziesiąt trzy lata. O wielkiej jego świętości świadczy nawet i ten fakt, że Stolica Apostolska zaliczyła go w poczet świętych już w czterdziestym pierwszym roku po śmierci.

Zapytajmy teraz, gdzie leży tajemnica rozwoju dzieł ks. Bosko?

Ks. Bosko był mężem modlitwy. Znane było jego powiedzenie: „Pracować, to modlić się". W życiu swoim miał tylko jedno wielkie umiłowanie: w Bogu i Marii Wspomożycielce. Odczuwał zawsze, że nie należy do siebie, lecz do Boga. Wola Boga była jego wolą, miłość Boga — jego miłością, praca i trud — obowiązkiem na posterunku Boga. W nabożeństwie do Matki Boskiej była nie tylko ufność, ale całkowite oddanie się Jej opiece. „Ja zrobię, co tylko będę mógł, Ty jednak, Matko, musisz mi dopomóc".

Znając tedy żywot św. Jana Bosko, chociażby tylko ten krótki, próbujmy go naśladować, a Ta, która z nędznej chaty wiejskiej wyprowadziła sługę swego na ołtarze Kościoła, dopomoże i nam do osiągnięcia chwały wiecznej, bo nie darmo nazywa Ją Kościół Wspomożeniem Wiernych.

Dołek, m. s.

Klerycy saletyńscy o sobie

Po szczęśliwie ukończonym nowicjacie w Rzeszowie cała nasza siódemka przywędrowała na studia teologiczne do Krakowa. Pełni nadziei i świeżych sił spieszyliśmy do nowej pracy. Nauka uniwersytecka wyglądała dla nas tajemniczo. Umysł spragniony wiedzy odczuwał głód tym większy, im bliżej było do jej zakosztowania. Zamieszkaliśmy w naszej nowej placówce, przy kościele św. Norberta. Życie nasze weszło częściowo na nowe drogi. Gdy każdy dzień w nowicjacie podobny był do poprzedniego i następnego jak dwie krople wody, to przeciwnie każdy dzień studiów przynosi rzeczy nowe, nowe problemy i wiadomości.

Codziennie rano spieszymy z książkami pod pachą w mury uniwersytetu, by zaczerpnąć jak najwięcej wiedzy, potrzebnej do późniejszej pracy na niwie Pańskiej. Wykłady trwają zwyczajnie do godziny pierwszej po południu. Po obiedzie czas wolny przeznaczony jest na robienie porządków, gry i przechadzki. Niektórzy ćwiczą wtedy grę na fisharmonium czy na innych instrumentach. Inni staczają boje szachowe. Reszta czasu przeznaczona jest na naukę prywatną, czytanie duchowne, brewiarz, śpiew liturgiczny. Nasz Wielebny Ksiądz Dyrektor muzyk z urodzenia nie rzadko odwiedza nas z plikiem nut i wtedy cały dom trzęsie się od śpiewu.

W każdy dzień odbywa się u nas w kościele nabożeństwo wieczorne dla wiernych, w którym i my uczestniczymy. Po nabożeństwie wracamy do opuszczonych książek i skryptów, by im o 10-ej wieczór powiedzieć „dobranoc". Może to wszystko wygląda trochę szaro, ale tak nie jest w rzeczywistości. Nie brak w naszym życiu i wesołości. Najlepiej świadczą o tym wspólnie spędzane rekreacje. Zresztą mamy przełożonych z natury bardzo wesołych, a to się musi i nam udzielać. Resztę uzupełniają wakacje, które dostarczają nowych wrażeń.

Klerycy saletyni z Krakowa.

N. b. p. J. Chr. *Maintirano, dnia 26 XII. 1949.*

Przewielebny Ojcze Redaktorze!

Korzystam z pory deszczowej, jaką mamy obecnie na Madagaskarze, żeby skreślić kilka słów do Posłańca. Najpierw podam nieco „starych" nowin.

Najważniejszymi wypadkami z roku 1949 w rozwoju misyj na Madagaskarze to stworzenie Prefektury Apostolskiej w Tsiroanomandidy, wizyta Delegata Apostolskiego z Dakaru Mons. Lefèbre, wizyta naszego Najp. Ojca Generała oraz uroczyste obchodzenie 50-tej rocznicy przybycia naszych Ojców na Madagaskar.

Prefektura Apostolska w Tsiroanomandidy jest pod zarządem Ojców Trójcy Przenajśw. Są to ojcowie pochodzenia hiszpańskiego, którzy pracują tutaj już od dwudziestu przeszło lat, najpierw pod władzą Ojców Jezuitów z Tananarywy, następnie po stworzeniu wikariatu Miarinariwu z biskupem i klerem tubylczym przeszli oni pod władzę Mons. Ignacego Ramarosandratana biskupa Marinariwu wreszcie otrzymali odrębną misję. Ponieważ ich Prefektura jest za mała, dlatego szukają oni jej zwiększenia w kierunku zachodnim to znaczy Maintirano, gdzie się znajduje moja rezydencja. Toteż proszę się nie dziwić, gdy wkrótce zamiast z Maintirano otrzymacie list z innej mojej placówki. W ciągu pięciu przeszło lat mego pobytu w Maintirano liczba ochrzczonych prawie się podwoiła, bo wzrosła z 1200 do 2000 podobnie i liczba gmin chrześcijańskich z 20 wzrosła do 40, liczba szkółek powszechnych z 2 urosła do 20 a nade wszystko wzrosła liczba katechumenów i sympatyzujących z misją pogan, co jest też rzeczą bardzo doniosłą w dalszym rozwoju misyj. Bogu wszechmogącemu i Najśw. Pani Saletyńskiej w pierwszym rzędzie niech będą dzięki, a następnie tym wszystkim, którzy przez swą modlitwę, grosz czy współpracę współdziałali w rozkrzewieniu wiary w tym zakątku Madagaskaru. Niektórzy chcieliby widzieć wzrost Kościoła na miarę tego, o którym czytamy w Dziejach Apostolskich czy żywocie św. Franciszka Ksawerego, (pragnienie godne pochwały, jeśli poparte ofiarnym wysiłkiem), — cóż kiedy Bóg ma swoje czasy; nic też porządnego się nie zbuduje na kruchych podstawach; trzeba dać łasce Bożej czas do działania, bo ona zazwyczaj nie robi skoków, karczować i sadzić stosownie do natchnienia Ducha Św.

W miesiącu wrześniu obchodziliśmy tutaj 50-tą rocznicę przybycia naszych misjonarzy na Madagaskar. Oczywiście zaszczyt przypadł w udziale Wikariatowi Antsirabe, bo tam zaczęliśmy. Sto dwadzieścia tysięcy nawróceń w przeciągu 50 lat, jakie się dokonały pod egidą Matki Boskiej Saletyńskiej, a które zanotowali XX. Misjonarze Saletyni na Madagaskarze, to wymowny dowód żywotności Misji i prawdziwości Zjawienia saletyńskiego bo „Dobre drzewo wydaje dobre owoce". Uroczystości z tej okazji jakie się odbyły w Antsirabe są nie do opisania. Wszyscy biskupi z Madagaskaru, z Reunion, Delegat Apostolski na misje francuskie w Afryce, a nawet biskup obrządku syryjskiego odwiedzający katolików swego obrządku wzięli w nich udział. Po uroczystościach w Antsirabe odbyła się konferencja wszystkich Ordynariuszów z Madagaskaru w Tananarywie pod przewodnictwem Delegata Apostolskiego Mons. Lefèbre .

Sprawozdanie z wizyty naszego Ojca Generała ukazało się w naszych wiadomościach „Petit Courner".

Serdecznie pozdrawiam i życzę szczęśliwego Nowego Roku.

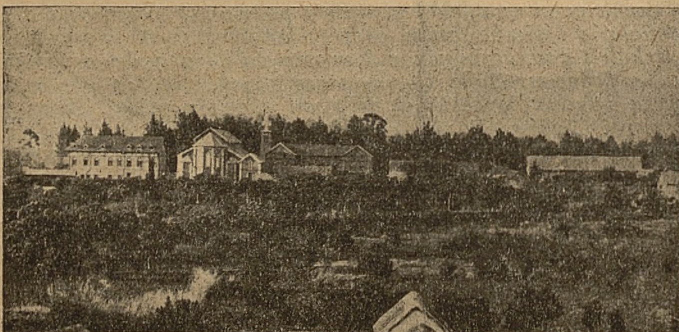
Ks. M. Czosnek m. s.

POD SZTANDAREM SALETYŃSKIEJ PANI



Złote Gody pracy misyjnej
Księży Misjonarzy na Madagaskarze
(1899—1949 r.)

We wrześniu ubiegłego roku olbrzymia wyspa Madagaskar obchodziła pięćdziesięcioletnią rocznicę przybycia Księży Misjonarzy Saletynów na Madagaskar i osiedlenia się pierwszych misjonarzy w Antsirabé.



Panorama Bétafo.

Ileż to zmian dokonało się w ciągu pięćdziesięciolecia w tym mieście. Wtedy, była to maleńka, bez znaczenia wioszczyna, zbudowana prowizorycznie nad brzegiem stawu, u stóp wulkanicznego masywu górskiego zwanego Arkarantra. Obecnie Antsirabé jest pięknym, obiecującym miastem, liczącym ponad 10.000 mieszkańców, stolicą prowincji Vakinankaratra i siedzibą Wikariatu Apostolskiego.

Trzeba tu również podkreślić zmiany na polu religijnym. Przypomnijmy zaraz na wstępie, że wyspa Madagaskar liczy obecnie okrągło 4 miliony mieszkańców, z czego na katolików wypada 700.000, podzielonych na dziesięć okręgów kościelnych, wikariatami czy prefekturami apostolskimi zwanych. Liczba protestantów lekko przewyższa liczbę 600.000, związanych z misją anglikańską, starszą na Madagaskarze od katolickiej. Reszta, to znaczy dwa miliony siedemset tysięcy mieszkańców wyspy, to lici poganie. Na 300 księży pracujących obecnie na Madagaskarze, tylko 50 jest pochodzenia tubylczego.

Diecezja Antsirabé liczy obecnie 12.000 katolików i 26 księży w tym 13 Malgaszów, z których dziewięciu należy do Zgromadzenia Księży Saletynów. Wikariuszem apostolskim w Antsirabé jest J. E. Ks. bp Józef Futy, saletyn.

Początki pracy misyjnej na Madagaskarze były wprost odstraszające. Pierwsi misjonarze Saletyni zastali w swoim okręgu, przed pięćdziesięcioma laty tylko 4 tysiące katolików, na ogólną liczbę 200 tysięcy, rozproszonych w stu dwudziestu placówkach, wśród których uwijali się gorliwie pastorzy protestanccy, zasobni w gotówkę i dobrze już zagospodarowani.

W tym czasie na cały Madagaskar był przeznaczony tylko jeden biskup, w osobie Mgr Cazet, rezydujący w Tananarywie, którego słusznie nazwano „biskupem Madagaskaru". Ks. bp Cazet zarzucał Kongregację „De Propaganda Fide" listami o pomoc w pracy misyjnej na olbrzymiej wyspie.

W międzyczasie Kapituła Generalna Zgromadzenia Księży Misjonarzy Saletynów, zebrana w Grénoble, postanowiła wysłać pewną grupę misjonarzy do krajów misyjnych i zwróciła się do Stolicy Apostolskiej z prośbą o wskazanie terenu. Na skutek tej prośby trzej młodzi kapłani: Dantin, Ruty, Gachel wyruszyli z Grénoble na Madagaskar. Ks. Dantin został później Wikariuszem Apostolskim w Antsirabé. Temu wyjazdowi przyglądał się ciekawie maleńki uczeń Małego Seminarium Misyjnego w Grénoble, pochodzący z Poitiers, który jest obecnie drugim po Ks. Dantin następcą na stolicy biskupiej J. E. Ks. Bp Józef Futy, m. s.

We wrześniu 1899 r. Ks. Dantin i jego dwaj towarzysze wylądowali w porcie Tamatawa, skąd wyruszyli natychmiast w stronę Tananarywy, a następnie do Antsirabé i Betafo, które Ks. Bp Cazet przeznaczył na pole ich wyczynów misyjnych. Na ich spotkanie wyszło mnóstwo ludzi, tańcami, śpiewami i okrzykami okazujących swą radość z okazji przybycia misjonarzy.



Wnętrze katedry pod wezw. Matki Boskiej Saletyńskiej w Antsirabé.



Śp. ks. bp Dantin, m. s.

Natychmiast zabrali się do pracy i dzięki niezmordowanemu ich zapałowi, a przede wszystkim opiece ich Opiekunki, Matki Boskiej Saletyńskiej posiew trudu rozrósł się we wspaniałe żniwo. I tak, przed pięćdziesięcioma laty w Vakinankaratra dwa maleńkie kościółki sterczały zaledwie nad ziemią dla czterech tysięcy katolików, gdy dziś, dla pomieszczenia 120.000 ochrzczonych Malgaszów 493 wież kościelnych dźwiga dumnie Godło Zbawienia — Krzyż.

Nic więc dziwnego, że nie tylko Wikariat Antsirabé, ale cała Czerwona wyspa składa hołd Bogu i Matce Najświętszej Saletyńskiej z okazji przybycia pierwszych misjonarzy Saletynów na to rozległe pole misyjne. Przybył w pierwszym rzędzie J. E. Ks. Arcybiskup Féfezre z Dakaru, Delegat Apostolski na kolonie francuskie w Afryce. Byli obecni Ich EE. Księża Biskupi: Józef Futy z Antsirabé, Ramarosandrata (Malgasz) z Mierinarivo, — Sévat z Fort-Dauphin, — Thoyer z Fianarantsoa, — Le Bréton z Tamatawy, — Batio z Majunga, — Wolff z Diego-Suarez, — Santre z Tananarywy, — ponadto dwóch Prefektów Apostolskich: Mgr Szczepan Garon, saletyn z Morondawy, — i Mgr Messner z Nossi-Bé. Ponadto przybyli jeszcze: eksarcha z Syrii i Biskup z Saint Denis na Réunion

Po tych słowach, zapożyczonych z „l'Ami du Clérgé" déc. 1949) posłuchajmy miejscowego kronikarza, co mówi o tych wspaniałych przeżyciach misyjnych, których nie sposób zapomnieć.

* * *

Od długich miesięcy, misjonarze i chrześcijanie Wikariatu przygotowywali się do uroczystego obchodu Złotych Godów przybycia misjonarzy Matki Boskiej Saletyńskiej do Antsirabé. I jeżeli wszystko, w najmniejszym nawet szczególe, grało, jak w zegarku, bezsprzeczna w tym zasługa J. E. Ks. Bpa Józefa Futy, m. s., który w umiejętny sposób zdołał wcześnie nawiązać kontakt z władzami kościelnymi, administracyjnymi i wojskowymi, zapewniając sobie ich pełny w uroczystościach udział.

W dawnej gramatyce języka łacińskiego, zdaje mi się, że Samolewicza, spotkaliśmy takie powiedzonko: Caesar pontem fecit, cezar wybudował most. Sam? — Miał do tego ludzi, odpowiednich ludzi. Trzeba więc dla ścisłości dodać, że J. E. Ks. Bp Futy, m. s. wśród swoich kapłanów ma jeszcze weteranów, którzy wiele dziesiątków lat spędzili na Madagaskarze. Trzeba tu z uznaniem podkreślić wkład osobisty pracy każdego, nawet chrześcijanina-Malgasza.

Środa 21 września.

Po południu zaczęły napływać pierwsze grupki niewiast, wprost z dworca kolejowego, z dziećmi na

plecach, bo Malgaszka wszędzie idzie, ale z dzieckiem. To ich, i ich dzieci—niemowląt, dzień. Wiele z nich, ba! większość przebyła po pięćdziesiąt kilometrów uciążliwej drogi ze swym „drogim ciężarem“ na plecach. Z dalszych okolic przybyły niewiasty pociągiem towarowym, kursującym na linii Tananarywa—Antsirabé, do którego na prośbę Ks. Bpa Futy przyczepiono wagony osobowe.

Nie mało trudności nastręczała sprawa umieszczenia i wyżywienia tak wielkiej liczby przybyłych ze wszystkich zakątków wyspy. Katolicy diecezji Antsirabé wzięli na siebie ciężar dostarczenia wszystkim ryżu, mat i suchej trawy do spania. Ojciec Antoni, siłą rzeczy, urósł do godności wielkiego, kongresowego intendenta. Posiłki przygotowano w miejscowej szkole. Posiłki odbiegały oczywiście od stylu posilania się europejczyków. Do gotowania służyły wielkie, miedziane kotły, o pojemności około 200 litrów każdy. W jednych przygotowywano ryż, w drugich mięso, a jeszcze innych trawy, służące do zaprawy... Do posiłku, każda z niewiast siadała na suchej trawie, rozścielonej na ziemi, trzymając mocno w dłoniach miskę, napełnioną woniejącym jadłem, czekając tylko na odmówienie modlitwy, która miała być hasłem do rozpoczęcia jedzenia. Katolicy z Antsirabé dostarczyli bez trudności trzy tonny ryżu i jedenaście świń tucznych na przyjęcie 12 tysięcy niewiast, zgromadzonych w pierwszym dniu Kongresu.

Czwartek 22 września.

Od piątej rano katedra przepełniona. O godz. 6 już trzech kapłanów, bez przerwy, rozdawało Komunię św., aby nie przedłużać Mszy św. W czasie całej uroczystości rozdano 18 tysięcy Komunii św. Ta wymowna cyfra wykazuje jeszcze raz, jak wielką wagę przywiązują katolicy-Malgasze do Komunii św.

Na sumie o godz. 8.30 śpiewał chór kleryków malgaskich, ale tylko partie łacińskie, natomiast całość wykonywali wszyscy wierni pod batutą maleńkiego Ks. Paul, który dla przedłużenia swego niskiego wzrostu stał na wysokim podium. Kazanie okolicznościowe wygłosił do swych rodaków biskup tubylczy, Ignacy Ramarosandratana.



Księża Misjonarze Saletyni w Betafo, z klerykami Malgaszami.



J. E. ks. bp Futy, m. s. po przybyciu na Madagaskar. Z lewej ks. Wł. Czosnek m. s.

O godz. 10 odbyła się akademia, na której Związki Kobiece Wikariatu składały sprawozdania z liczby, czynności i wyników. Jakie to pocieszające i nieraz wzruszające, gdy się widzi, jak ci, świeżo nawróceni chrześcijanie, biorą na siebie dość trudne obowiązki, by ulżyć pracy przeciążonym misjonarzom.

O godz. 18 odpłynęły niewiasty do swoich domów. Katedra napełniła się znowu po brzegi, tym razem mężczyznami, odzianymi nie na biało, jak niewiasty, ale w pstre prześcieradła. Przyszli już we wigilię święta, aby go rozpocząć Błogosławieństwem Najśw. Sakramentu. Przy wyjściu z katedry spotkała ich zasłużona niespodzianka. Patrzyła na nich i za nimi fasada katedry, cała tonąca w powodzi świateł, a wewnątrz, Matka Boska Saletyńska Ukoronowana rwała ich oczy ku Sobie.

Piątek 23 września.

Od otwarcia bram, katedra zapełniła się mężami katolickimi i młodzieżą męską z oznakami organizacyjnymi. Mianowicie: Katolicka młodzież malgaska przyszła w krawatach czerwonych i niebieskich, przepasana szarfą czerwoną lub zieloną, a czasem obydwiema naraz, zależnie od okręgu organizacyjnego. Jak potężne wrażenie musiało zrobić na świadkach uroczystości z Europy, ta masa mężczyzn, cisnących się do Stołu Pańskiego? Z jakim zapałem śpiewali pienia eucharystyczne!

Podczas sumy Ks. Bp Tover, Wikariusz Apostolski z Fianarantsoa winszował młodzieży malgaskiej osiągnięć na polu społecznym i religijnym, przypominając im równocześnie obowiązek ciągłego zgłębiania zasad wiary chrześcijańskiej, służbę Chrystusowi i miłość bliźniego.

Godz. 10. Przed zgromadzonymi Biskupami i gośćmi odbyło się sprawozdanie z żywotności i wspaniałomyślności różnych organizacyj młodzieżowych. Między innymi trzeba podkreślić, że młodzież mę-

ska wzięła na siebie obowiązek zbierania składek na zakup potrzebnego ryżu dla Małego i Wyższego Seminarium Duchownego.

O godz. 17.30 odbyło się przywitanie Delegata Apostolskiego, w osobie J. E. Ks. Arcybpa Lefebre, któremu od granic Wikariatu towarzyszył Ks. Bp Futy, m. s. Delegat Apostolski udziela wszystkim zebranym błogosławieństwa Ojca św.

Sobota 24 września.

To dzień młodzieży. Dzień „Dzielnych serc", „Krucjata". Harcerzy, uczniów Braci Szkół Chrześcijańskich i najrozmaitszyh klubów sportowych katolickich. Na sumie płomienne kazanie po malgasku wygłosił O. Leopold, Wik. Gen. Bpa Ignacego.

Po południu przeszedł ogromny pochód ulicami miasta w stronę stadionu sportowego. W przykładnym porządku kroczyło pod rozwiniętymi sztandarami 3.000 młodzieży. Najpierw 700 dziewczynek z Krucjaty Eucharystycznej i 450 uczniów ze szkoły Braci Marystów z Antsirabe. Za nimi 23 klubów sportowych postępowało na pole ćwiczeń. Czego tam nie było? Biegi do mety, skoki w dal i o żerdce (180 cm), wykazując, że Kościół zachęca i popiera wszystko, co zmierza do zdrowego rozwoju ciała, uszlachetnienia charakteru i wzmocnienia woli. Zwycięskim młodzieńcom nie szczędzili rzęsistych oklasków zebrani biskupi i niezmierne tłumy.

Po powrocie ze stadionu odbyła się dekoracja czterech szczególnie zasłużonych dla misji katechistów odznaczeniem papieskim „Pro Ecclesia et Pontifice".

Niedziela 25 września.

Poranek wielkiego dnia, którego poprzednie były tylko zwiastunami. Od czwartej z rana zaczęły napływać tłumy ze wszystkich stron wyspy, by wziąć udział w uroczystościach. Msze św. odprawiały się bez przerwy od godziny



Ks. Spielmann, m. s. i dzieci niosące wodę.

4.45 i na każdej katedra była przepełniona wiernymi.

O 5.30. J. E. Ks. Bp Ignacy Ramarosandratana w podniosłym przemówieniu opiewał cześć Matki Boskiej Saletyńskiej i prace dla Niej wykonane w ciągu pięćdziesięciolecia przez Jej misjonarzy.

O godz. 7 wychodzi na ambonę J. E. Ks. Bp Sevat z Fort Dauphin zwracając się w szczególności do Europejczyków z przypomnieniem ciążącej na nich odpowiedzialności wobec Boga i sumienia za pochód Chrystusowej nauki na Czerwonej wyspie.

O 8.45 odezwały się głośniki radiowe, dając znać zgromadzonym przed katedrą wiernym, że mimo ciasnoty będą mogli śledzić śpiewy i wysłuchać kazania. By umożliwić nagromadzonym przed katedrą tłumom wysłuchanie Mszy św. wystawiono prowizoryczny ołtarz na placu przy-katedralnym. Jak rwał oczy widok wspaniałej procesji, w której wzięli udział



Uroczy zaprzęg malgaski.

wszyscy biskupi Madagaskaru, poprzedzając Delegata Apostolskiego, J. E. Ks. Arcybpa Lefevre mającego odprawić Sumę pontyfikalną.

Części liturgiczne Mszy św. wykonały połączone chóry Braci Marystów i Kleryków Wyższego Seminarium Duchownego Księży Misjonarzy Saletynów z Bétafo pod kierownictwem Ks. Hamon, saletyna, podczas, gdy wierni śpiewali Mszę św. łacińską na cztery głosy mieszane, w układzie ks. Rostaing, brata J. E. Ks. Bpa Rostaing, poprzednika J. E. Ks. Bpa Józefa Futy.

Kazanie okolicznościowe wygłosił O. Fournier, T. J.

Po sumie rozwinęła się wspaniała procesja, w której wzięło udział ponad 15 tysięcy osób. Statuę Matki Boskiej Saletyńskiej, tę samą, którą przed pięćdziesięcioma laty przywieźli z sobą pierwsi misjonarze, nieśli głównymi ulicami miasta, na zmianę, Bracia Maryści i Klerycy Saletyńscy. Po okrążeniu miasta rozentuzjazmowane tłumy zebrały się przed katedrą, by posłuchać końcowego przemówienia Delegata Apostolskiego i otrzymać Papieskie Błogosławieństwo, po którym głośne „Te Deum“ wzbiło się ku niebu za otrzymane łaski, z prośbą o nowe na dalszą, żmudną, misjonarską drogę i — pracę.

Pétit Courrier

Chcę... bądź oczyszczony...

Ewangelia na trzecią niedzielę po Trzech Królach mówi o uzdrowieniu trędowatego.

Trąd, według pisarzy duchownych jest obrazem duszy, obciążonej grzechami. Zawsze przy uzdrowieniu trędowatych posyła ich Jezus do kapłanów, czego nie czyni przy innych chorobach. Szło tu zapewne o świadectwo, iż mogą powrócić do obcowania z ludźmi, ale jest w tym także wskazanie Jezusa na moc, jaką

chce dać swym kapłanom, gdy idzie o trąd duszy (grzech). Pomówmy trochę na temat Sakramentu Pokuty. Sakrament ten jest nie tylko ucieczką przed wiecznym piekłem, ale chroni nas także przed karami doczesnymi. Są liczne przykłady w Księgach świętych i w historii, że na skutek pokuty, Bóg przerywał karanie doszesne, albo oddalał je całkowicie A Sakrament Pokuty nie jest zwyczajną pokutą, lecz moc jego równa się mocy Krwi Chrystusowej, bo z niej się rodzi, stąd i działanie jego przewyższa skutek wszelkiej ludzkiej pokuty.

By lepiej uprzytomnić sobie dobrodziejstwo Sakramentu Pokuty, wspomnijmy na tzw. „miasta ucieczki", o których czytamy w księgach Mojżesza (Licz. 35 9-29), ustanowionych dla ratunku przed prawem zemsty. Było to wielkie dobrodziejstwo dla ściganych prawem zemsty; o ileż to jednak większym jest i to pod każdym względem Sakrament Pokuty!

U ludów wschodnich panowało prawo zemsty: „krew za krew". By tej krwiożerczości nałożyć choć częściowy hamulec, kazał Bog wyznaczyć 6 miast, „aby do nich mógł ujść, kto by nie chcąc krew rozlał" Wyjaśnijmy to obrazem:

Dwóch ludzi pracuje w skale. Jeden podnosi kilof i zamiast w skałę, uderza, niechcący drugiego w głowę. zabił go, na próżno usiłuje przywołać życie spowrotem. Wieść o wypadku już gruchnęła po okolicy. Brat zabitego, mściciel krwi już pędzi. Jeżeli chce ratować życie, musi uciekać. Do najbliższego miasta ucieczki kilka mil; trudno — nie ma czasu do namysłu. Zostawia narzędzia i ucieka, co sił. Oto dom jego — żona dzieci .. nie może się nawet pożegnać. Pędzi i pędzi – cały już skąpany w pocie — Gardło i wargi zasychają — wedle drogi źródeł — nie dla niego; on musi uciekać; jedno ma tylko pragnienie: jak najprędzej skryć się w mury miasta. Siły jego ustają, lecz pędzi — ledwie dotyka stopami ziemi. Lecz oto już mury widać, siły się zdwajają — jeszcze kilka minut... i wpada w bramę miasta ucieczki Uratowany! Mściciel ze wściekłością złością odrzuca miecz. Tu szło tylko o życie ziemskie.

Nie ma ofiary, której by się nie podjęło dla ratowania kilku godzin życia; i potępiać tego nie można, bo życie jest wielkim skarbem; jedna jego chwila może rozstrzygnąć o wieczności. Ale dlaczego nie czyni się wszystkich wysiłków, by duszę zbawić? Raczej przeciwnie, robi się wszystko, by ją zgubić! Nawet wtedy, gdy się ją przyprawiło o grzech ciężki, nie ucieka się do jedynego miejsca ucieczki: konfesjonału. Wiemy, co nas czeka. Pamiętajmy. że kara Boża może nas prędzej dosięgnąć, niż mściciel swej ofiary w St. Zakonie. Na Boga – nie mówmy: jeszcze nie umieram. „A jeśli by rzekł sługa w sercu swoim: długo pan mój przyjść omieszkiwa" i począłby — dalej swój grzeszny tryb

życia prowadzić, — przyjdzie pan sługi onego w dzień, którego się nie spodziewa i w godzinę, o której nie wie; i odłączy go... tam będzie płacz i zgrzytanie zębów“ (Mat. 24, 48).

Czy można zrozumieć, jeżeli poważnie patrzy się na zbawienie duszy, że po grzechu, jakby nigdy nic, idzie się obojętnie do pracy, nawet odważa się na rozrywki... Żadne nawoływanie, żadna sposobność (Adwent, Wielki Post, różne jubileusze, nieszczęścia i t. p) nie przyprowadzają do pokuty. Choć tyle kościołów wśród nas, choć od kilku minut odchodzi się od konfesjonału i jest się zupełnie wolnym, nawet na wypadek śmierci. W miastach ucieczki ścigany przebywał całymi latami, choć chodziło tylko o życie ziemskie i nie uważał sobie tego za krzywdę, lecz za wielkie dobrodziejstwo. Niezrozumiała rzecz: wielu modli się, pości, jałmużny daje, bierze udział w nabożeństwach, przebywa chętnie w towarzystwie osób duchownych... tylko od spowiedzi stroni. I to ma być wdzięczność Bogu za tę deskę ratunku z toni piekła? Wzgardzone miłosierdzie nie odezwie się w godzinę śmierci i sprawdzi się na nich: jakie życie, taka śmierć.

Grzech ich zaślepił, szatan omamił. Jedno jest tylko najważniejsze: Gdy się do piekła raz wejdzie, już nie ma wyjścia.

Łaska Boża cię napiera — daj się jej zbawić!

Ks. St. M.
(„Dzwon Niedzielny“).

„Wspomnij też Panie na sługi i służebnice Twoje“ —

Dębicka Aleksandra, Hołówki Duże
Rogala Maria, Brzyszczki,
Dybać Anna, Brzyczszki,
Jankowska Józefa, Nowy Sącz,
Lepczuk Stanisław, Rybnik,
Kurylonek Klara, Chlastawa,
Ridliński Antoni, Hołówki D.
Piękoś Franciszka, Sokołów M.
Grochot Barbara, Podborze,
Szaflarski A., Czarny Dunajec,

którzy nas wyprzedzili, mając znamię wiary i śpią snem pokoju. Tym duszom Panie i wszystkim w Chrystusie odpoczywającym, abyś raczył dać miejsce ochłody, światłości i pokoju — błagamy Cię przez tegoż Chrystusa, Pana naszego“.



ZE ŚWIATA

WIADOMOŚCI RELIGIJNE

* W Rzymie ogłoszono daty pierwszej serii beatyfikacji, które odbędą się w Roku Jubileuszowym 1950. Będą beatyfikowane następujące osoby: 22 I ks. Wincenty Pallotti, „apostoł Rzymu" (†1850) i założyciel znanego i w Polsce zgromadzenia zakonnego księży pallotynów. 2 II Maria Torres Acosta, założycielka „służebniczek Marii", posługujących chorym, — 19 II Wincenta Maria Vicuma (†1899), założycielka „Instytutu Córek Marii Niepokalanej", opiekującego się służącymi, — 5 III Dominik Savio, wychowanek św. Jana Bosko, uczeń salezjańskich szkół, zmarły w piętnastym roku życia (1857), w opinii świętości, — 19 III Paula Cerieli, wdowa, założycielka „Sióstr św. Rodziny".

* Historyk sztuki, dr Henryk Decker podał wiadomość, że w Salzburgu w kościele benedyktynek św. Jana został odkryty nowy ołtarz, rzeźbiony przez Wita Stwosza.

* Nasza katolicka Polonia w Stanach Zjednoczonych obchodziła 40-lecie katolickiego zakładu naukowego w miejscowości Orchard Lake (Michigan). Główny jego trzon stanowi polskie seminarium duchowne, wychowujące przyszłych księży dla różnych diecezji USA. Seminarium to istnieje od lat czterdziestu, ale zostało założone już w 1885 r. przez zasłużonego ks. Józefa Dąbrowskiego. Utrzymuje szczerze ducha katolickiego i równocześnie narodowego w duchowieństwie polskim USA. Rektorem tego zakładu jest obecnie ks. Edward Szumal. Prócz tego istnieje tam jeszcze szkoła średnia.

* Pożar w Bazylice Grobu Pańskiego, który wybuchł dnia 24 XI. 1949 r., wyrządził znaczne szkody w kopule i drewnianym urządzeniu pod kopułą. Pożar trwał kilka godzin, gdyż nie od razu przybyła straż pożarna, a po jej przybyciu brakło wody. Radio watykańskie mówi o „niepowetowanej szkodzie"? jaką pożar sprawił.

* Jak w wielu innych krajach (w Anglii, Stanach Zjednoczonych, Francji, Austrii i in.), tak i w Holandii działa „Teatr Katolicki", który za cel postawił sobie pogłębienie religijnej kultury, myśli i życia. Kierownikiem tego teatru jest wybitny artysta dramatyczny, Anton Sweers; doradcą teologicznym jest ks. F. Smit. Teatr ten nazywa się Ons Lechenspeel. Za dewizę do swej działalności wziął sobie słowa: „Służyć Bogu przez piękno". Zorganizował się w mieście Bussum i tam ma swoją centralę. Jest to teatr wędrowny. Gra w mieście i na wsi, w fabryce i na wolnym powietrzu. Każda sztuka grana przez ten teatr ma źródło w religijnym natchnieniu. Pracuje dla niego szereg literatów holenderskich. Teatr wystawia także wiele sztuk tłumaczonych z obcych języków. W repertuarze swoim ma ich obecnie 125. I jeszcze jedna nowość stanowi jego cechę charakterystyczną: dyskusje publiczne na temat sztuk granych. To sprawia, że teatr nawiązuje kontakt z publicznością.

* W 1949 r. w Stanach Zjednoczonych przeszło do Kościoła katolickiego 117.180 osób w starszym wieku. Dowodzi to żywotności katolicyzmu w społeczeństwie amerykańskim i jego siły przyciągania.

* Przełożony parafii misyjnej Waddangira w Ugandzie, ks. Łukasz Seruanga, Murzyn, otrzymał godność prałata domowego Jego Świątobliwości. Jest to pierwszy wypadek odznaczenia Murzyna papieską godnością.

Ofiary na kościół Matki Boskiej Saletyńskiej w Dębowcu złożyli:

Józef Pietrzak, Sabina Finkowska, N. N., Janina Samocka, Władysław Ekstein, Alfons Szefler, Franciszka Rasińska, Jadwiga Radwińska, Maks Łatkowski, Katarzyna Seweryn, Augustyn Trojanowicz, Stanisław Szczęsny, Maria Bok, Pelagia Lorenc, Amelia Flankiewicz, Joanna Świtolska, Maria Jung, Maria Wawrzonek, Maria Bor, K. Dmochowski, Władysława Oszanica, Antonina Dyrkacz, Alfons Szefler, Janina Zientarska, Anna Śliwa, Józef Krzywoń, Maria Marepianka, Maria Bortulewicz, Helena Albrecht, Maria Lorenc, Karolina Zychowska, Wiktoria Pijak, Władysław Antosiewicz, J. Skorupski, Danuta Ciurkiewiczówna, Augustyn Knechta, Leonarda Mierejowska, Maria Szydłowska, Łączkowska Apolonia, Kardacz Maria, Janina Szpak, Jan Bogdan, Olga Ślęzak Katarzyna, Michalik, Leokadia Siędlecka, Ryma Stanisław, Ks. Kan. Szubarga, Maria Wiśniowska, Michał Szewczuk, Helena Hauptman, Janina Łochowna, Maria Jaskier, N. N., Andrzej Szostak, B. Jędrzejczak, St. Knol, Andrzej Szostak, Maria Panychowa, Irena Hadnikiewicz, Helena Łatkowska, Antoni Krzyszowiak, Anna Sługoska, Piotr Rzepiński, Helena Bażańska, Karolina Strojek, Katarzyna Trylens, Julia Dziadzio, Maria Rączka.

Fundusz stypendialny:

Ewa Chrzanowska, Zofia Zabawa, Zofia Ziółkowska, Julia Jurkiewicz, Józefa Machaczkowa, Maria Kroczkowa, Leokadia Piekarewicz, Łucja Pucowa, Supińska Stefania, Piekarewicz Leokadia, Eugenia Rusiu, Olcch Helena, Stanisława Rożakowa, Anna Zaręska, Sarnacz Edward, Kunysz Józef, Sendetak Zofia, Belt Maria, Olga Stankiewicz, Leokadia Piekarewicz, Aniela Buczkowska, A. Nehrebecka, Helena Piórkowska, Olech.

Za ofiary stokrotne „Bóg zapłać" składają Księża Saletyni.

ADRES ZWROTNY:

Księża Misjonarze Saletyni
Dębowiec, pow. Jasło, woj. rzeszowskie.
P. K. O. Rzeszów, IX-404.

Za zezwoleniem Władzy duchownej w Krakowie. L. 456/50.

M-1-10121 Drukarnia „Powściągliwość i Praca" w Krakowie. 1954